Rok IV **Warszawa 1937** **Nr. 4 (14)**

CZEŚĆ ŚWIĘTYCH POLSKICH

WIERZĘ... W ŚWIĘTYCH OBCOWANIE...

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM KANONIZACJI I CZCI ŚWIĄTOBLIWYCH, BŁOGOSŁAWIONYCH I ŚWIĘTYCH POLSKICH

Kwartalnik **Październik—Grudzień**



„Świętym stał się na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze Świętymi".

O. Jan Beyzym

Treść zeszytu: Od Redakcji, str. 2 — Zorganizować czcicieli Świętych Polskich, str. 3 — O beatyfikację O. Beyzyma, str. 5 — Dziwna nasza obojętność, str. 9 — Czyż to nie wstyd? str. 11 — O. Honorat Koźmiński, str. 12 — Cześć bł. Kingi nie ustaje, str. 14 — Sprawa beatyfikacji kard. Hozjusza, str. 15.



Od Redakcji

Z nowym rokiem — tak, jak zapowiedzieliśmy z wiosną b. r. — i to dzięki poparciu Szan. Czytelników — Redakcja nasza przystępuje do powiększenia objętości kwartalnika „Cześć Świętych Polskich" — i to bez podnoszenia prenumeraty. Do każdego zeszytu kwartalnika dodany będzie tych samych rozmiarów zeszyt, obejmujący życiorys jednego z naszych Świętych.

Zwracamy się przeto z uprzejmą i gorącą prośbą do P. T. Duchowieństwa, a osobliwie P. T. Prefektów Szkół na całym obszarze Rzeczypospolitej, do P. T. Alumnów Seminariów Duchownych i do Nowicjatów Zakonnych, aby raczyli — jeżeli pragną składać tomy z poszczególnych życiorysów — nadsyłać wcześnie prenumeratę roczną w sumie 1 zł., gdyż w razie wyczerpania wspomnianych zeszytów, dla uzupełnienia brakujących z powodu spóźnionego zamówienia, nowych naddrukowywać nie będziemy.

Redakcją kwartalnika „Cześć Świętych Polskich" od nowego roku 1938 kierować będzie ks. Franciszek Bardel, sprawie podniesienia czci naszych Świętych całym sercem oddany.

Kto pozyska dwóch nowych prenumeratorów i prześle nam z adresami przedpłatę roczną ich i swoją — razem kwotę 3.— zł. i załączy 25 gr. na przesyłkę, otrzyma odwrotną pocztą jako nagrodę, książeczkę p. t. **„Poczet Świętych i Błogosławionych Patronów Polski"**. (str. 128 z 55 rycinami).

Zorganizować czcicieli Świętych Polskich

Już w r. 1924 na łamach warszawskiego „Przeglądu Katolickiego", a potem w osobnej, sporej broszurce p. t. „O cześć i kanonizację Patronów Polski" (Kielce 1929, stron 47), niestrudzony propagator kultu Świętych Polskich, o. Franciszek **Świątek**, redemptorysta, nawoływał do zorganizowania wszystkich czcicieli Świętych Polskich na ziemiach naszych. Wołał bardzo słusznie:

„społeczeństwo polskie katolickie powinno wystąpić z akcją zorganizowaną, by kult swych Patronów przyprowadzić do dawnej świetności. **Dobre chęci, wysiłki pojedyńczych osób, nikły wydadzą rezultat, a nawet z góry skazane są na niepowodzenie** o ile dotyczą spraw beatyfikacyjnych (względnie kanonizacyjnych), jeżeli ich nie poprze całe społeczeństwo katolickie: planową i zorganizowaną akcją"... („O cześć..." str. 42).

I dlatego wzywał do powołania do życia **„Komitetów dla popierania kultu naszych Świętych Patronów".**

Wezwanie to nie zostało zrealizowane. Ale — nie przeszło bez echa. W Warszawie bowiem garstka odważnych osób, ożywionych płomienną czcią dla naszych Świętych Rodaków, skupiła się, celem podjęcia — choćby w jak najskromniejszych ramach na razie — stałej propagandy tej czci:

Pod patronatem entuzjasty kultu Świętych Polkich, o. Aleksandra **Piotrowskiego**, redemptorysty, rozpoczęto **wydawanie broszur propagandowych**, a co najważniejsze: **stałego organu**, na razie kwartalnika, p. t. **„Cześć Świętych Polskich"** (Warszawa, ul. Wilcza 25, m. 6). **Szkoda — że dotąd nie powołano do życia organizacji, która by skupiała na całym obszarze Rzeczypospolitej czcicieli Świętych Polskich i stała się moralną i finansową podporą** dla czasopisma.

Zwróciłem się przed rokiem do J. Emin. Ks. Kardynała Prymasa Dra Augusta **Hlonda**, przedkładając mu gotowy projekt statutu (i regulamin) „Związku czcicieli **Świętych**

Polskich, prosząc Go o łaskawe zainteresowanie się planowanym Związkiem i o przedłożenie projektu na **Konferencji Episkopatu.**

W dniu 9 lipca 1936 r. otrzymałem od Księdza Prymasa następującą odpowiedź:

„Przedłożyłem ostatniej Konferencji Episkopatu sprawę i statuty „Związku czcicieli Świętych Polskich". Konferencja, zapoznawszy się z celami zamierzonego Związku i z jego strukturą organizacyjną, postanowiła Związku tego **nie** powoływać do życia **jako organizacji ogólnopolskiej,** natomiast **poszczególni Księża Biskupi,** o ile będą tego zdania, mogą dopuszczać tego rodzaju organizację **w obrębie własnych diecezyj".**

(Podpisano: August Kard. Hlond).

Sprawa weszła zatym w tę faze, że została oddaną **pod opiekę poszczególnych naszych Najdostojniejszych Arcypasterzy,** którzy — wedle swego uznania — mogą powołać do życia wspomniany Związek w ramach swych diecezyj.

Oczywiście, że „Związek czcicieli Świętych Polskich", musi **rozłożyć swe prace i zadanie celowo,** jak to już przed laty projektował o. Świątek, wytyczając **potrójne rodzaje pracy** trzem **osobnym sekcjom,** a mianowicie: 1) sekcji **hagiograficznej,** 2) sekcji **kanonicznej** i 3) sekcji **finansowej.**

1. **Sekcja hagiograficzna** miałaby za zadanie: wydawanie żywotów świętych i świątobliwych Polaków i Polek, ich obrazów i t. d. Zajęłaby się ona również ogłoszeniem drukiem pism naszych świętych Rodaków, co jest ogromnie ważnym dla ich kultu i dla samego społeczeństwa. Wystarczy tu przytoczyć nie wydane dotąd pisma teologiczne Izajasza Bonera, kard. Hozjusza, kazania bł. Szymona z Lipnicy, dzieła mistyczne Wiel. M. Marchockiej, olbrzymią większość pism o. Stanisława Papczyńskiego. Wystarczy przypomnieć, że znane za granicą dzieła ascetyczne o. Kaspra Drużbickiego i o. Mikołaja Łęczyckiego w języku łacińskim — nie zostały przyswojone Polakom i t. d. (Porów. o. Świątek „O cześć..." str. 42 i n., j. w.).

2. **Sekcja kanoniczna** zajęłaby się przede wszystkim sprawami beatyfikacyjnymi, będącymi przez półtora wieku w zastoju. W sekcji tej musieliby się skupić fachowcy, znający przepisy, zwyczaje i praktykę Kościoła św. w sprawach beatyfikacji i kanonizacji Sług Bożych, a w pierwszym rzędzie postulatorzy diecezjalni dotyczących spraw.

A są przecież sprawy niektóre zupełnie dojrzałe, jak: beatyfikacja X. Papczyńskiego i X. Wyszyńskiego, kanonizacja bł. Kingi i bł. Szymona z Lipnicy (porów. o. Świątek, j. w. str. 43).

3. **Sekcja finansowa** zajęłaby się ważną sprawą materialnego poparcia kultu Patronów Narodu. Hojne zapisy naszych przodków na cele kanonizacyjne zagrabili najeźdzcy, nowe fundusze trzeba zbierać od nowa... Ale przecież nie będzie o nie trudno, gdy akcja będzie należycie zorganizowana. Jest nas przecież katolików ponad dwadzieścia milionów w Polsce!

* * *

Czas najwyższy **ruszyć z miejsca** i zakończyć okres zaniedbania! *).

Ks. Henryk Weryński.

O beatyfikację O. Beyzyma

Sprawa madagaskarsko-polska.

(Wer) W łuckim tygodniku p. t. **„Życie Katolickie“** (z 8 sierpnia r. b.) czytamy na naczelnym miejscu bardzo ciekawy artykuł, związany z tegoroczną **25-tą rocznicą zgonu ks. Beyzyma.**

Parę tygodni temu umieściliśmy wiadomość, że trędowaci na Madagaskarze zwrócili się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego o. Jana Beyzyma T. J. Daleko od nas ten Madagaskar, wielka, do Afryki przynależna wyspa, a jednak wystąpienie jego mieszkańców, czarnoskórych Malgaszów, obchodzi nas

*) Porów. ulotkę **„Smutna prawda“**... ks. Weryńskiego, którą wysyłają P. P. Norbertanki, Kraków, Zwierzyniec.

szczególnie blisko. Bo o. Jan Beyzym, o którym oni piszą do Stolicy Apostolskiej, to nasz rodowity szlachcic wołyński, z wielu naszymi rodami wołyńskimi spokrewniony. Choć obecnie za kordonem sowieckim, ale na Wołyniu przecie jest wieś Beyzymy Wielkie w pow. zasławskim, w której on, w domu swego stryja, w r. 1850 przyszedł na świat. W powiecie zwiahelskim jest wieś jego rodziców Onackowce, w której spędził on swe dzieciństwo. W naszym wołyńskim Łabuniu przyjął pierwszą Komunię św. Gdy majątek rodziców po powstaniu 1863 r. został skonfiskowany, przebywał często u swoich krewnych na Podolu, we wsi Śledziach. Gimnazjum ukończył w Kijowie. Słowem postać to związana blisko z całymi naszymi Kresami, a zwłaszcza z Wołyniem.

Jakże to się stało, że o szlachcica wołyńskiego Jana Beyzyma tak się troszczą czarni Malgasze z Madagaskaru? Jak się stało, że szlachcic wołyński Jan Beyzym poczyna sięgać po najwyższą chwałę, po wyniesienie na ołtarze? „Jakimże to prawem, mości Beyzymie, — chcielibyśmy zapytać słowy Sienkiewicza, — chcesz wejść tam, dokąd ni urodzenie, chociażby tak zacne jak twoje, ni senatorska godność, ni urzędy koronne, ni majestatu nawet purpury, jeszcze same przez się wolnego wstępu nie dają? dokąd nie gościńcem szerokim, w poszóstnej karecie, z hajdukami się jedzie, ale stromą, ciernistą drogą cnoty wspinać się trzeba“?

Twardą drogą, drogą powołania zakonnego i ciężkiej ofiary, doszedł do tego Jan Beyzym. Do stanu duchownego czuł powołanie od wczesnej młodości, to też miało go oglądać w swoich murach, jak o tym marzył, seminarium żytomierskie. Jednak zrządzeniem Bożym wypadło mu znaleźć się za ówczesną granicą austriacką, gdzie przebywał po powstaniu jego ojciec. Zamiast do seminarium, wstąpił do nowicjatu o. o. jezuitów. W tym zakonie, po dłuższej pracy w słynnym chyrowskim zakładzie wychowawczym, postanowił poświęcić się służbie najnieszczęśliwszym, najbardziej opuszczonym, trędowatym. Wyjechał w tym celu na Madagaskar i tam, jakby żywcem pogrzebany, w najokropniejszych warunkach, spędził ostatnie 14 lat swego życia, od r. 1898 do r. 1912. Myślał wprawdzie w ostatnich latach o opusz-

czeniu tej placówki, ale po to tylko, by poświęcić się pracy może jeszcze cięższej, bo wśród katorżników na Sachalinie. Nie doszło do tego. Na swoim Madagaskarze dokonał ofiarnego życia, a choć zmarł na febrę, jednak miał wówczas sam początki trądu, którym się zaraził przy pielęgnowaniu chorych.

Pobudką do tak wielkiego poświęcenia było jedno: miłość. O. Jan Beyzym bolał nad nędzą duchową i cielesną nieszczęśliwych trędowatych, pragnął ulżyć ich cierpieniom doczesnym, a zarazem sprawić, by w zamian za te cierpienia mogli osiągnąć radość wieczną w życiu przyszłym. W tym celu wyrzekł się na zawsze pobytu we własnej Ojczyźnie, udał się na daleki Madagaskar, pędził życie w warunkach ciężkich pod każdym względem, przezwyciężył w sobie wstręt do obrzydliwych ran, a, co najgroźniejsze, narażał się każdej chwili na zarażenie się straszliwą i nieuleczalną chorobą. Był to ten stopień miłości, o którym Pan jezus mówi: *Większej nad tę miłości żaden niema, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje* (Jan 15, 13).

Stąd słuszna jest zaniesiona w 25 roku od dnia zgonu o. Beyzyma prośba mieszkańców Madagaskaru, aby Kościół zbadał dokładnie życie wielkiego opiekuna trędowatych i wydał orzeczenie, iż miłość jego sięgała istotnie granic bohaterstwa. Zdaje się, iż stwierdzenie tego faktu nie powinno napotkać na większe trudności. Jeżeli jeszcze Panu Bogu się spodoba stwierdzić świętość o. Beyzyma cudami, będziemy mogli się spodziewać beatyfikacji, a potem kanonizacji wiernego sługi Bożego.

Poruszona przez Madagaskar sprawa musi obchodzić żywo całą Polskę. Ale przejąć się nią powinna szczególnie dzielnica wołyńska. O. Jan Beyzym, gdyby został wyniesiony na ołtarze, byłby naszym szczególnym patronem i naszą wielką chlubą. Dotychczas mamy z Wołynia tylko jednego świętego kanonizowanego: św. Jozafata Kuncewicza. Powinniśmy pragnąć i starać się, aby liczba naszych świętych się zwiększyła. Nie jest to rzeczą niemożliwą, gdyż postaci, rokujących nadzieje na możliwość kanonizacji, mamy wiele: jezuita Jan Beyzym, brygidka Anna Omiecińska,

której zwłoki spoczywają pod katedrą w Łucku, biskup Tomasz Ujejski w katedrze żytomierskiej, a kto wie, czy i nie kto z nowszych, jak ks. Kazimierz Chaszczyński, proboszcz z Kodni pod Żytomierzem.

Jeżeli o. Beyzym byłby pożądanym jako patron dla całego Wołynia, to tym bardziej byłby takim dla tych miejscowości, z którymi był związany najbliżej, dla ziem, znajdujących się obecnie pod rządami bolszewickimi. Tamtejszym katolikom jest najciężej, im potrzeba jak najwięcej pomocy Bożej. Dla nich świadomość, że uzyskali nowego patrona w niebie, byłaby bodźcem do dalszego wytrwania, jeżeli miałoby być wolą Bożą, aby ucisk religijny w tej dzielnicy trwał aż do czasu beatyfikacji o. Beyzyma.

Będąc tak blisko zainteresowany poruszoną przez mieszkańców Madagaskaru sprawą, Wołyń winien dołożyć starań ku dalszemu pomyślnemu jej rozwojowi. Na czym mają polegać te starania? Najpierw trzeba dążyć do tego, aby cała nasza ludność poznała bliżej tę świątobliwą postać. Posłużą do tego wydane już życiorysy o. Beyzyma, a zwłaszcza jego prześliczne listy, pisane z Madagaskaru, odczyty i pogadanki o nim, wizerunki z modlitwą o jego beatyfikację. Następnie są potrzebne modlitwy dusz pobożnych o beatyfikację, a także i o potrzebne do niej cuda. Wreszcie może i nam wypadałoby poprzeć prośbę trędowatych z Madagaskaru swoimi prośbami, zanoszonymi do Stolicy Apostolskiej a opatrzonymi licznymi podpisami.

Musimy się ruszyć. Niech to nasze wezwanie znajdzie zrozumienie wśród dusz gorliwych na naszym Wołyniu. Niech znajdą się apostołowie, którzy postawią sobie za cel dążenie do beatyfikacji o. Jana Beyzyma. Ich modlitwy i starania nie pozostaną bez skutku. A silny ruch w tym kierunku przyczyni się bez wątpienia i do podniesienia ogólnego poziomu religijności na Wołyniu. *C.*

Ukazał się niedawno temu na półkach księgarskich krótki, ale piękny życiorys zmarłego w opinii świętości *O. Bernarda Łubieńskiego*, napisany przez O. Józefa Palewskiego. (Str. 80, Kraków, Nakładem OO. Redemptorystów).

Dziwna nasza obojętność

Dziwne to doprawdy, że my Polacy, na ogół tak obojętni jesteśmy dla swoich Świętych. Jakże inaczej jest pod tym względem zagranicą.

Wzbudzi Pan Bóg jasnego ducha w narodzie — opromienionego aureolą świętości — oczy wszystkich zwracają się ku niemu jak ku nowej, pięknej gwieździe: chlubią się nim i podziwiają — podziw przeobraża się w kult. Nie tylko naród, ale cały świat musi o nim wiedzieć, czcić go i podziwiać. I nie spoczną szczęśni rodacy, aż swego ziomka wyniosą na ołtarze.

U nas cicho o naszych Świętych w Polsce... a zagranicą? szkoda mówić... jeżeli my sami nie tylko nie dbamy, ale wręcz niechętnie patrzymy na wybrańców łaski. Lecz niestety... i dawniej nie było lepiej.

Rozdzierające skargi wypisywał stary Długosz na współczesnych ziomków do Jakóba ze Sienna, biskupa krakowskiego, we wstępie do „Żywota Bł. Kingi", że o kanonizację tej Świętej Polacy nie dbają... Coby powiedział dzisiaj, gdyby z grobu się zbudził i usłyszał, że od jego bolesnej i wstydem nas palącej skargi upłynęło prawie sześć wieków, a Polacy nie tylko, że kanonizacji bł. Kingi nie przeprowadzili — ale jej błogosławioną pamięć obrzucają stekiem obelg i kalumnij *).

Skargi Długosza na niedbalstwo Polaków o cześć Patronów podtrzymywał w dalszym ciągu Miechowita, podnosząc — że kości naszych świętych niepamięć w prochu zostawia.

A czy teraz, gdy Polska zmartwychwstała, większą im cześć okazujemy?

Otóż niedawno zapytałem przełożoną pewnego klasztoru czy mają w swym Zgromadzeniu jaką wybitną heroinę świętości, by można jej życie drukiem ogłosić?

— Tak, owszem, mamy, odparła. Matka J. — ś.p. mistrzyni naszego nowicjatu, to prawdziwa Święta i wielka Święta.

*) Powieść „Ducissa Cunegundis".

— A jest — pytam — jaki kult, łaski, starania o beatyfikację?

— Ależ, ktoby tam o tym myślał! Świętą była, dobrze jej w niebie — ciało cicho czeka zmartwychwstania — dajmy jej lepiej pokój!

Ten wyrok magistralny wypowiedziany na świątobliwą Siostrę swego Zakonu wywołał w mej jaźni natychmiastowy skutek: ręce mi bezradnie opadły, języka zapomniałem w ustach, nie pamiętam pożegnania... tylko w uszach mi szumi dotychczas: „Świętym w Polsce trzeba dać spokój!" I daje się im spokój. Ale czy to nam w Polsce na dobre wychodzi?

Gdyby tak św. Teresa od Dzieciątka Jezus miała nieszczęście narodzić się na naszych łanach, co cały świat zelektryzowała wonią mistyczną Swej świętości — czyby nie podzieliła losu wielu naszych Patronów? Czybyśmy sami o niej coś niecoś wiedzieli!

O. Fr. Świątek C. Ss. R.

Od siebie musimy dodać, że jakkolwiek bywało do tej pory, to od pewnego czasu cześć Świętych Polskich w naszym narodzie budzić się zaczyna i znajduje u ogółu z każdym dniem coraz większe zainteresowanie.

Świadczą o tym coraz liczniejsze pielgrzymki do Krakowa, do grobu królowej Jadwigi i świętych Patronów Polski, procesje każdego roku urządzane w Iwkowej do pustelni św. Urbana, a w Tropiu do pustelni św. Jędrzeja Żórawka, w których biorą udział sąsiednie parafie.

Świadczy o tem także **wniosek** Sodalicji Urzędników z Poznania, powzięty na zjeździe delegatów Związku Sodalicyj Mariańskich Inteligencji Męskiej, odbytym podczas Zielonych Świąt r. b. w Katowicach, treści następującej: **„rozwinąć w porozumieniu z Akcja Katolicką propagandę za kanonizacją i beatyfikacją naszych świątobliwych rodaków i rodaczek"**. Świadczą o tem wreszcie starania czynione w Sandomierzu o urządzenie grobowca dla świątobliwej Teresy Izabeli Morsztynówny, której ciało utrzymuje się w dobrym stanie.

REDAKCJA.

Czyż to nie wstyd?

Czyż to nie wstyd, że Malgasze trędowaci z Madagaskaru wnoszą prośbę o beatyfikację Polaka, ś. p. ks. Jana Beyzyma T. J., a my nie pomyślimy nawet o należytym uczczeniu 25-ej rocznicy jego zgonu?..

Czyż to nie wstyd, że o naszych świątobliwych Rodakach niekiedy wiedzą więcej za granicą, n.p. o M. Siedliskiej, o O. Kalinowskim?...

Czyż to nie wstyd, że do dnia dzisiejszego nie ruszyliśmy z miejsca ze sprawą zrzeszenia czcicieli Świętych Polskich na ziemi naszej?...

Czyż to nie wstyd, że **jedyne pisemko, poświęcone czci naszych Świętych Patronów,** p. t. „Cześć Świętych Polskich" (Warszawa, ul. Wilcza 25, Czytelnia) z trudem zdobywa abonentów, wpłacających prenumeratę, przy przeszło dwudziesto milionowej ludności katolickiej w Polsce?...

Czyż nie powinniśmy tego jedynego organu prasowego kultu naszych Świętych podnieść należycie co do treści przez współpracę? Czy nie powinniśmy zdobyć w każdej parafii chociaż jednego (dosłownie: 1!) prenumeratora dla tego pisemka, wydawanego bohaterskim uporem garsteczki idealistów?...

Odpowiedzmy na te pytania rychło!

Ks. Henryk Weryński.

Znikoma ilość kościołów pod wezwaniem świętych Patronów Polski. Według danych statystycznych z ostatnich lat na obszarze Rzeczypospolitej przypada na każde sto zaledwie siedem kościołów pod wezwaniem świętych Patronów Polski. Czyż to nie wstyd?

Wierny Sługa Najświętszej Panny O. Honorat Koźmiński

(Dokończenie)

Ojciec Honorat nie przestawał korespondować z Felicjankami, ale to mu niewystarczało. Bo co robić z nowymi powołaniami, których nie brakowało? Czyż można pozbawiać kraj najszlachetniejszych jednostek i wysyłać je zagranicę? To być nie może!

Zakłada więc zgromadzenia ukryte, tak dla mężczyzn, jako też dla niewiast. Stolica Apostolska ten sposób życia zakonnego zatwierdziła 1889 roku.

Członkowie zgromadzeń ukrytych byli równocześnie tercjarzami czyli członkami III-go Zakonu św. Franciszka: prowadzili życie wspólne, podlegali swym przełożonym oraz składali śluby zakonne: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Wobec swych znajomych, a nierzadko nawet wobec bliskiej rodziny, a tym bardziej wobec rządu rosyjskiego uchodzili za ludzi świeckich. To prawda, że łączyły się z tem różne nieraz trudności, ale był to jedyny sposób uratowania setek, a może i więcej powołań zakonnych. I tylko dzięki tym zgromadzeniom ukrytym nie był kraj pozbawiony dobrodziejstw życia zakonnego. Siostry utrzymywały i prowadziły szkoły, internaty, ochronki, zakładały czytelnie, opiekowały się służbą domową, ułatwiały odprawianie rekolekcyj zamkniętych, organizowały kółka żywego różańca i wszędzie oddziaływały na społeczeństwo, zwłaszcza na lud w duchu katolickim.

Zgromadzenia ukryte pozostawały zrazu pod wyłącznym kierownictwem ojca Honorata, a później — jeszcze za jego życia — przeszły pod zwierzchnictwo biskupów poszczególnych diecezyj. Różniły się między sobą rozmaitością zadań, jakim się oddawały.

W Polsce niepodległej znaczenie ich zmalało wprawdzie, ale — jeżeli weźmiemy pod uwagę ich działalność apostolską — to nie można bynajmniej ich lekceważyć. Zakonnica ukryta, może się bardzo łatwo znaleźć na takiej placówce, lub pełnić taką pracę, do której habit zamknąłby jej drogę.

Jakim ogromem pracy wypełniony był ostatni okres życia ojca Honorata! Kierował tylu duszami w konfesjonale, współpracował z tyloma zgromadzeniami ukrytymi; prócz tego spełniał jeszcze od 1895 roku aż do swej śmierci obowiązki komisarza Kapucynów na zabór rosyjski.

I ten człowiek — pracując tak wiele — znalazł jeszcze dosyć czasu na pisanie książek religijnych, w których odzwierciadla się jego dusza. Weźmy dla przykładu „Powieść nad powieściami". Co za dziwny tytuł, urobiony widocznie na wzór biblijnej „Pieśni nad pieśniami". Któżby się z nas domyślał, że pod tym tytułem znajdziemy poważne dzieło ascetyczne. Gdy się przegląda karty tej pięknej książki, opiewającej dzieje miłości Boga ku ludziom, by duszę ludzką podnieść i pobudzić do wzajemnej miłości, staje przed nami w całym majestacie swej boskości, królująca nad całym światem postać Słowa Wcielonego. Te karty — zdaje mi się — przyrównać by można jedynie do głębokich utworów benedykcińskiego opata, O. Marmione.

O. Honorat nie odłączał nigdy Niepokalanej Panienki od Jej Boskiego Syna: i dlatego jego głęboka, gorąca i bohaterska miłość Jezusa i Marii stała się złotą nicią zdobiącą tak jego życie, jako też jego dzieła. A miłość ta była pełna franciszkańskiej prostoty i poezji. Rozlewała się nie tylko na ludzi, ale także na rośliny i zwierzęta, towarzyszy naszego wygnania. Nie było w niej nic ponurego. Rozjaśniała wszystko wszechwładnie.

Nie zamykał oczu na klęski, jakie spadają na ludzkość i na cierpienia, jakie ją dotykają. Widział w nich zbawcze działanie.

Nie są to prawdziwe nieszczęścia — mawiał — bo tym, którzy miłują Boga, umożliwiają pełnienie cnót takich, jak: cierpliwość, miłosierdzie, przebaczanie uraz, a na skronie wybranych wkładają najpiękniejszy wieniec męczeństwa. Dla ludzi zaś złych mogą być jedynym środkiem nawrócenia, a więc jedyną drogą do zbawienia i ostatnią deską ratunku.

Nie żałował ten bohaterski kapucyn, że przypadło mu żyć w nieszczęsnych latach niewoli. Z Bogiem bowiem

w sercu można znieść — nawet niewolę. Ale — jak mógł, tak pracował dla swojej ukochanej Ojczyzny. Weźmy tę prostą, skromną dla ludu przeznaczoną książeczkę p. t. „Polski miesiąc Marii". Są to śliczne czytanki religijne, poświęcone Jasnogórskiej Pani, w których znaleźć można tyle wiadomości, związanych z naszymi dziejami, poezją, kulturą. Wszak taka książeczka, to dla wielu jedyny na owe czasy podręcznik historii polskiej, niepodejrzany przez wrogą cenzurę.

Nie doczekał O. Honorat oswobodzenia Polski z niewoli. Niejeden ciężki krzyż u schyłku życia musiał dźwigać na swych utrudzonych barkach. Przeżył okropności wojenne przy zajmowaniu przez Niemców Królestwa Kongresowego i złączone z bojami, jakie toczyły się w pobliżu klasztoru w Nowym Mieście, w którym umarł 16 grudnia 1916 roku.

Dr. Zofia Aniela Karłowska.

Cześć bł. Kingi nie ustaje

Od zeszłorocznego odpustu dotąd zgłoszono w klasztorze w St. Sączu około 70 łask nadzwyczajnych, doznanych za przyczyną bł. Kingi. Od stycznia do 23 lipca 1937 r. włącznie przelano przez kubek bł. Kingi 436 flaszek wody ze źródła bł. Kingi. Nadto 24 lipca przelano około 100 flaszek, a 25 lipca około 1000 flaszek, które wierni zabrali ze sobą do domów, jako dowody czci i ufności względem bł. Kingi.

Bochnia

Uroczystość bł. Kingi rozpoczęła się w sobotę 24 lipca nieszporami. Na zaproszenie ks. prał. dr. Wł. Kuca uświetnił ją swymi kazaniami O. Aleksander Piotrowski, Redemptorysta z Wilna, które głosił na temat: „Jakie czynniki torowały drogę bł. Kindze do świętości i o łaskach za Jej przyczyną doznanych".

„To wszystko daje coraz lepsze poznanie Boga"...

Krościenko - Pieniny

Z powodu całonocnego i rannego deszczu odpust w tym roku nie wypadł tak imponująco, jak po inne lata. Jednak mimo tej trudności odbyła się w grocie Msza św. i krótkie kazanie w obecności około 30 osób, wytrwałych czcicieli bł. Kingi.

Sprawa beatyfikacji kardynała Stanisława Hozjusza

Donoszą z Watykanu, że ma być wydany dekret w sprawie otwarcia procesu beatyfikacyjnego kard. Stanisława Hozjusza, słynnego bojownika t. zw. kontrreformacji, apostoła św. Wiary katolickiej i przewodniczącego obradom Soboru Trydenckiego.

Kardynał Stanisław Hozjusz urodził się w Krakowie w pierwszej połowie XVI wieku. Początkowe nauki pobierał w Wilnie, a następnie w Krakowie i Bolonii, gdzie uzyskał doktorat. Po powrocie do kraju piastuje szereg urzędów w kancelarii królewskiej, zdobywając sobie szerokie uznanie dzięki nauce, zdolnościom i prawości. Porzuca jednak służbę cywilną i przyjmuje święcenia kapłańskie. Niebawem otrzymuje w zarząd biskupstwo chełmińskie, a następnie warmijskie.

Odtąd głównym polem Jego działalności stał się Kościół i literatura kościelna. Na synodach i sejmach występował zawsze, jako dzielny szermierz sprawy katolickiej. Dzięki niemu upadł projekt kościoła narodowego. Papież Pius IV, oceniając Jego zdolności i cnoty, wezwał go do Rzymu i zamianował Go swym doradcą. Kiedy wrócił znów do Polski rozwinął z Comendonim skuteczną działalność nad wprowadzeniem w życie uchwał soborowych. Jemu należy przypisać, że Kościół Katolicki w naszym kraju powstał

z upadku i zwyciężył. Pod koniec swego życia widzimy Go znów w Rzymie, gdzie z właściwym sobie zapałem broni spraw Kościoła i Polski. Z licznych dzieł apologetycznych, które pozostawił, najważniejszym jest „Wyznanie wiary", tłumaczone na wszystkie niemal języki europejskie. W Rzymie pozostawił po sobie kościół św. Stanisława, oraz szpital dla Polaków. Umarł 5 sierpnia 1579 r. Doczesne Jego szczątki złożono w Bazylice Najświętszej Maryi Panny na Zatybrzu.

NA PRASĘ ZŁOŻYLI:

Koło Rekolekcyjne im. św. Jędrzeja Żórawka — 26.— zł.
Koło Rekolekcyjne im. św. Klemensa — 13.— zł.

Kalendarzyk

Dzień	**Październik**
1	Bł. Jana z Dukli wyznawcy
10	Podzięk. za zwyc. pod Chocimem
17	Św. Jadwigi, księżnej i wdowy
20	Św. Jana Kantego, wyznawcy
	Listopad
12	Świętych Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka, Krystyna, pustel. i męczenników
13	Św. Stanisława Kostki, wyznawcy
14	Św. Józefata, biskupa i męczennika
17	Bł. Salomei, dziewicy

Redakcja i Administracja: **Warszawa, ul. Wilcza Nr. 25. Konto P. K. O. 12.504.**

Przedpłata roczna z przesyłką **1 zł.**

Cena pojedyńczego numeru **20 groszy**

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Redakcja „Cześć Świętych Polskich", ul. Wilcza Nr. 25, oraz „Kronika Rodzinna" ul. Podwale Nr. 4.

Redaktorka: **Stefania Ottowa** Wydawczyni: **M. Chlewińska**

DRUKOWANO ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Zakł. Druk. „Znicz" Pruszków, tel. 23. Kantor Warsz. Sienna 3, tel. 241-99.

